

## Bartłomiej Kozłowski

### **W kwestii wolności seksualnej (i prawa karnego)**

Pojęcie „wolność” (albo, jak kto woli „swoboda”) jest w dzisiejszych czasach słowem nader często używanym, odmienianym przez przypadki... może nawet nadużywanym. Jednak dla różnych ludzi słowo to może oznaczać różne rzeczy, w tym przynajmniej sensie, że interesują ich – przynajmniej w jakiś szczególny sposób – rozmaite, tak to można określić, obszary wolności. Ja np. w swoich tekstach, których na mojej stronie pod adresem <http://bartlomiejkozowski.pl/main.htm> oraz na blogu „[In dubio, pro libertate](#)” w Salonie 24 jest naprawdę dużo w największym stopniu zajmowałem się kwestią wolności wypowiedzi – w aspekcie takich np. problemów, czy wolność ta powinna obejmować np. tzw. „mowę nienawiści”, propagowanie totalitarnych ustrojów i ideologii, nawoływanie do działań przestępczych, szerzenie pornografii, obrażanie uczuć religijnych, czy też zniesławianie i znieważanie innych, niż autor wypowiedzi, ludzi. Wiele osób w bardzo szczególny sposób przejmuje się (niezmiernie oczywiście ważną) wolnością gospodarczą, często utożsamianą w pierwszym rzędzie z możliwie jak najniższymi podatkami; choć oczywiście też np. z brakiem lub przynajmniej minimum biurokratycznych procedur koniecznych dla legalnego rozpoczęcia i prowadzenia działalności gospodarczej. W historii Polski, szczególnie na przestrzeni z górą dwóch ostatnich wieków słowo „wolność” – używane przez pisarzy, poetów, czy przywódców politycznych – oznaczało przede wszystkim niepodległość Polski jako państwa. Można dalej wskazywać różne aspekty wolności, które dla poszczególnych osób mogą być nie jednakowo ważne – takie np. jak wolność wychowywania swoich dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami religijnymi, światopoglądowymi czy filozoficznymi, wolność dysponowania swoją własnością i zawierania umów, bądź wolność podróżowania.

Z całą pewnością ważną sferą osobistej wolności jest dla wielu osób wolność seksualna, przez którą należy rozumieć prawo do swobodnego nawiązywania kontaktów o charakterze intymnym z innymi osobami za obopólną zgodą. (1)

Na temat tej wolności nie wypowiadałem się, jak dotąd, specjalnie dużo. (2) Dlaczego? Otóż może głównie z tego powodu, że w wolność tę – przynajmniej w naszym kraju i w ogóle we współczesnych państwach zachodnich – prawo ingeruje w niewielkim tylko stopniu. Popatrzmy się na to zagadnienie tak: seks nie ze swoim mężem, bądź nie ze swoją żoną uprawiać wolno. Wolno uprawiać seks w różnych dziwnych pozycjach, wolno uprawiać seks oralny czy analny, wolno uprawiać seks z osobą tej samej płci, wolno uprawiać seks grupowy, wolno też uprawiać seks za pieniądze (choć nie wolno czerpać korzyści z uprawiania przez drugą osobę takiego seksu, ani namawiać drugiej osoby do takiego postępowania).

Gdzie więc obowiązujące w Polsce prawo wspomnianą tu wolność z całą pewnością bezwzględnie jednak ogranicza? Otóż, obszary oczywistego ograniczenia wolności seksualnej, rozumianej jako prawo dwóch (lub ewentualnie większej liczby) osób do nawiązywania między sobą relacji o charakterze intymnym są według obowiązujących w Polsce przepisów prawnych dwa: pierwszy z nich dotyczy tego, co popularnie określa się mianem kazirodztwa, drugi dotyczy zachowań o charakterze seksualnym wobec osób w

wieku poniżej 15 lat – nawet w takich sytuacjach, gdy to osoby w takim wieku są inicjatorami tego rodzaju zachowań.

Powie ktoś pewnie, że krytyka zakazów, które mam na myśli jest absurdalna. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, jak fatalne skutki może mieć kazirodztwo, oczywiste jest też, że osoby w młodym wieku powinny być chronione przed seksualnym wykorzystywaniem – zdaniem co najmniej bardzo wielu ludzi, także przy użyciu cokolwiek paternalistycznych (a w każdym razie właściwych tzw. paternalizmowi pośredniemu) środków.

Nie zamierzam negować tego, że współżycie seksualne między osobami blisko spokrewnionymi ze sobą może prowadzić do nader poważnych negatywnych konsekwencji – takich, jak urodzenie się fizycznie i/lub umysłowo upośledzonego dziecka. Oczywiście, współżycie osób o niewiadomym (można założyć, że bardzo dalekim) stopniu pokrewieństwa też może prowadzić do urodzenia się upośledzonego dziecka, lecz w pierwszym przypadku szansa na to, że coś takiego się stanie jest znacząco większa – jak wynika z przeprowadzonego w swoim czasie badania czechosłowackich dzieci, których ojcowie byli krewnymi pierwszego stopnia ich matek, 42% z nich urodziło się z poważnymi wadami wrodzonymi lub zmarło przedwcześnie, a kolejne 11% miało łagodne upośledzenie umysłowe – natomiast kiedy matki tych dzieci zostały zapłodnione przez mężczyzn nie spokrewnionych z nimi, wady wrodzone miało tylko 7% ich dzieci. Z kolei jak można przeczytać w [tym tekście](#) „Badania dowodzą, że dzieci ze związków kazirodczych są narażone na choroby przekazywane w genach, takie jak mukowiscydoza czy rdzeniowy zanik mięśni, 18 razy częściej niż pozostałe. Natomiast różne formy zniekształcenia, powodujące śmierć podczas porodu, zdarzają się u nich 10 razy częściej niż normalnie. Dwukrotnie częściej, w przypadku dzieci ze związków blisko spokrewnionych osób, zdarzają się też poronienia. Kolejnym problemem jest obniżenie – w wielu przypadkach – zdolności intelektualnych takiego potomstwa. Według badań dzieci ze związków kazirodczych mają średnio od 10 do 16 punktów IQ mniej niż ich rówieśnicy. Ryzyko wystąpienia ilorazu IQ poniżej 70, świadczącego o opóźnieniu umysłowym, rośnie o ponad 400%. Dodatkowo ciężiej rozwijają w sobie umiejętności społeczne”.

To, o czym była powyżej mowa, jest niewątpliwie niezmiernie poważnym argumentem przeciwko wchodzeniu osób blisko ze sobą spokrewnionych we wzajemne relacje o charakterze seksualnym. Czy usprawiedliwia to jednak kryminalizację takich relacji?

To, moim zdaniem, wcale nie jest oczywiste. Kazirodztwo – rozumiane jako dobrowolne współżycie seksualne między bratem i siostrą, czy też ojcem i córką, lub synem i matką – do takich, jak wspomniane powyżej skutków prowadzi oczywiście może, lecz mimo wszystko nie musi. W pewnych przypadkach jest bardzo mało prawdopodobne, by mogło do nich doprowadzić – wyobraźmy tu sobie kazirodczą parę, która bardzo skrupulatnie zabezpiecza się przed możliwym w jej przypadku zajściem kobiety w ciążę. W innych – takich, gdy przynajmniej jedna z będących w kazirodczym związku osób poddała się zabiegowi sterylizacji, lub w przypadku kazirodczej pary złożonej z osób tej samej płci – skutki te są w oczywisty sposób niemożliwe. W jeszcze innym przypadku, który obejmuje art. 201 polskiego kodeksu karnego, zgodnie z którym „Kto dopuszcza się obcowania płciowego w

stosunku do wstępnego, zstępnego, przysposobionego, przysposabiającego, brata lub siostry, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”, tj. współżycia między osobą przysposabiającą i przysposobioną skutki, o których była wcześniej mowa są wprawdzie możliwe, lecz nie są one generalnie rzecz biorąc większe, niż w przypadku osób, którym uprawiania ze sobą seksu nikt raczej nie proponuje zabronić. Ponadto, jakkolwiek dzieci z kazirodczych związków statystycznie rzecz biorąc częściej – i to zdecydowanie – niż dzieci osób nie spokrewnionych ze sobą mają różnego rodzaju choroby i wady wrodzone – to mimo wszystko duża część takich dzieci nie ma tego rodzaju problemów i rozwija się tak samo dobrze, jak ich rówieśnicy.

Na kwestię zakazu kazirodztwa warto jest też się spojrzeć z punktu widzenia praw osób, wchodzących czy chcących wejść ze sobą w relację łamiącą ten zakaz. Nie ulega wątpliwości, że nie ma bardziej prywatnej, intymnej decyzji dwóch (choć można sobie wyobrazić, że np. trzech – albo nawet jakiejś większej liczby – w końcu znane jest zjawisko seksu grupowego) osób, niż decyzja o tym, by podjąć między sobą współżycie seksualne. Nie ma – dalej – wątpliwości co do tego, że prawo różnych osób do tego, by podjąć – i zrealizować – taką, jak wspomniana tu decyzję jest częścią prawa tych osób do dysponowania swoim ciałem - sobą samym. Wolność seksualna – zasadniczo przynajmniej rzecz biorąc – w praktycznie oczywisty sposób jest częścią osobistej wolności ludzkiej jednostki – i do tego przynajmniej co generalnie powszechnie przy tym uznana. Jeśli ktoś uważa, że wolność, o której jest tu mowa nie jest wolnością, którą prawo powinno respektować i chronić, to ten ktoś nie powinien mieć nic przeciwko prawnym zakazom seksu przed i pozamałżeńskiego, a także np. seksu oralnego i analnego, seksu w jakichś dziwnych pozycjach, seksu między osobami tej samej płci, czy seksu między osobami znacznie różniącymi się między sobą wiekiem. Praktycznie pewny fakt, że zdecydowana większość spośród nas nie jest za (prawnym w każdym razie) zakazem robienia rzeczy, o których w poprzednim zdaniu była mowa wskazuje na to, że – jako społeczeństwo – ogólnie rzecz biorąc uznajemy takie prawo jednostki, jak prawo do wolności seksualnej, rozumiane tak, jak było to określone wcześniej w tym tekście.

Powie ktoś zapewne, że prawa mają swoje granice i że korzystanie z nich może stać się czymś prawnie zakazanym, gdy jest to niezbędne do osiągnięcia jakiegoś bardzo ważnego społecznie celu – takiego np. jak zapobieżenie rodzeniu się ciężko upośledzonych dzieci i ogólnej degeneracji społeczeństwa, do którego mogłaby prowadzić taka sytuacja, że kazirodztwo wskutek zniesienia jego zakazu stałoby się czymś częstym. Czy jednak wspomniany tu argument może w przekonujący sposób uzasadniać prawny zakaz kazirodztwa? Otóż, jeśli chodzi o to, to problem z tym argumentem jest taki, że prawa i wolności jednostki – jakkolwiek nie są czymś w jakichkolwiek przypadkach nie mogącym podlegać żadnym ograniczeniom – to mimo wszystko nie mogą być naruszane przez władze (obojętnie jakie) z tego po prostu powodu, że korzystanie z nich może prowadzić do takich czy innych negatywnych efektów – jeśli bowiem korzystanie z praw i wolności może być prawnie ograniczone z takich powodów, zakres tych praw i wolności staje się żałośnie wąski, a same prawa i wolności niczym więcej, jak swoją karykaturą.

Łatwo można to sobie uświadomić na podstawie tak oczywistej (generalnie rzecz biorąc) wolności, jak wolność słowa. Przypuśćmy, że uznajemy, iż wolność słowa nie powinna

chronić tych wypowiedzi, w wyniku których niektórzy ich odbiorcy czują się obrażeni, zgorzeleni, zaszokowani, zaniepokojeni, skonfundowani, wprowadzeni w stan niepewności co do słuszności swoich przekonań w jakichś ważnych dla nich sprawach, itp. Co zostałyby ze swobody ekspresji, gdyby wszelkie wypowiedzi, które miewają tego rodzaju efekty zostały prawnie zakazane, a zakaz taki byłby traktowany przez władze poważnie i naprawdę egzekwowany? Otóż, przypuszczać można, że zdecydowana większość dziennikarzy, publicystów, blogerów i w ogóle ludzi wypowiadających się na różne tematy musiałaby się w takiej sytuacji zająć czymś innym, niż robiła dotychczas, bądź spotkałyby ją przykre konsekwencje – z trafieniem do więzienia włącznie. Jak zatem widać, prawa do korzystania z wolności słowa nie można ograniczać z tego powodu, że pewne sposoby korzystania z tego prawa gorszą, wzbudzają, szokują, niepokoją, czy obrażają niektórych – czy nawet większość – ludzi. To zresztą tyczy się nie tylko prawa do swobody wypowiedzi, ale jakiegokolwiek prawa. I tak np. niektórych ludzi może gorszyć czy wzburzać fakt, że takie gwarantowane przez polską konstytucję prawa, jak prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym (art. 47), czy też prawo do nienaruszalności mieszkania (art. 50) mogą w jakimś stopniu utrudniać walkę z takimi zjawiskami, jak seksualne wykorzystywanie dzieci czy przemoc domowa, bo gdyby wbrew tym przepisom wszędzie, bez sądowego czy prokuratorskiego zakazu mógłby być założony podsłuch, a policja mogła wkraczać do mieszkań bez sądowego czy prokuratorskiego nakazu zwalczanie tych niewątpliwie wysoce szkodliwych zjawisk mogłoby być zdecydowanie bardziej efektywne, niż jest w sytuacji, gdy np. podsłuchów, czy ukrytych kamer video przekazujących obraz tego, co dzieje się w jakimś mieszkaniu na policję ot tak sobie zakładać nie wolno. Jeszcze więcej (prawdopodobnie dużo więcej) ludzi może gorszyć fakt, że gwarantowane przez art. 48 konstytucji prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi własnymi przekonaniem chroni prawo tych pierwszych do wychowywania tych drugich na – dajmy na to – fundamentalistów religijnych, lewaków, czy nawet płaskoziemców. Fakt jednak, że usiłowanie przez jakichś rodziców wychowania swego dziecka na kogoś wierzącego np. w płaskość Ziemi jest czymś słusznie wzbudzającym większość ludzi nie oznacza jednak, że rodzice nie mają prawa wychowywać swojego dziecka w taki właśnie sposób, o ile nie uciekają się przy tym do takich środków, jak stosowanie przemocy fizycznej, czy odcinanie dziecka od kontaktów z rówieśnikami, bo dziecko nie jest oczywiście ich własnością, a art. 48 konstytucji nie daje rodzicom prawa do efektywnego wychowania dziecka zgodnie z własnymi przekonaniem, a co najwyżej prawo dążenia przez rodziców do osiągnięcia takiego rezultatu. Lecz niewątpliwie sama próba wmówienia dziecku przez rodziców bzdur tego rodzaju, że Ziemia jest płaska z pewnością byłaby czymś oburzającym dla wielkiej liczby osób – prawdopodobnie dużej większości. Jednak coś takiego nie jest prawnie zakazane – choć ze zrozumiałych i uzasadnionych powodów jest to czymś wzbudzającym. Jeśli nie są zakazane te rzeczy, o których była tu mowa, to *per analogiam* nie powinno się zakazywać pewnych rodzajów seksu z tego powodu, że te rodzaje seksu gorszą, czy oburzają mniejszą lub większą liczbę ludzi. I jeśli już jesteśmy na gruncie seksu – niewątpliwie wielu ludzi może gorszyć seks między osobami, pomiędzy którymi istnieje bardzo duża różnica wieku – podobnie, jak co najmniej niektórych ludzi może gorszyć seks analny, seks oralny, czy seks z przypadkowymi osobami. Te rzeczy jednak, mimo, że gorszą one niektórych – a w pierwszym przypadku może nawet większość – ludzi, nie są prawnie

zabronione. Jeśli więc takich rzeczy, jak tu wspomniane się nie zabrania, to zakazu kazirodztwa nie da się obronić przy użyciu argumentu, że seks między osobami blisko spokrewnionymi ze sobą jest czymś gorszym, czy oburzającym mniejszą lub większą liczbę, czy nawet zdecydowaną większość ludzi.

Ale argument, że seks między ludźmi o bliskim stopniu pokrewieństwa oburza i gorszy większość osób nie jest, rzecz jasna, jednym argumentem na rzecz prawnego zakazu kazirodztwa. Jak była tu już mowa, współzycie osób blisko spokrewnionych ze sobą może – z istotnie zwiększonym, niż w przypadku osób o jakimś bardzo dalekim, najczęściej nie znanym, pokrewieństwie - prowadzić do naprawdę fatalnych rezultatów, które to rezultaty (czy może raczej generalna wiedza o ich występowaniu) mogą wzmacniać społeczny sprzeciw wobec seksualnych relacji między takimi osobami, lecz które *per se* są zupełnie czymś innym, niż czyjekolwiek wzburzenie, zniesmaczenie, zgorzenie, itd. Czy jednak kryminalizacja seksu między osobami, które mam tu na myśli (a więc np. bratem i siostrą) może naprawdę przekonująco uzasadnić poprzez odwołanie się do argumentu, że coś takiego z dużym prawdopodobieństwem doprowadzić do poczęcia i urodzenia (o ile ciąża nie zostanie przerwana) ciężko chorego lub upośledzonego dziecka?

Na ten problem też warto spojrzeć się idąc – tak jak poprzednio – tropem wolności słowa. Dlaczego? Otóż z tego powodu, że wolność ta – jeśli naprawdę ma coś znaczyć – musi obejmować nie tylko takie wypowiedzi, które wzburzają, niepokoją, czy obrażają mniejszą bądź większą liczbę ludzi, ale także takie, które mogą przyczyniać się do tak negatywnych zjawisk w życiu społecznym, jak przemoc, która może przecież skutkować czyimiś obrażeniami cielesnymi, zniszczeniem mienia, lub nawet śmiercią.

Jeśli ktoś poważnie chciałby twierdzić, że prawo powinno zabraniać wszelkich wypowiedzi mogących przyczyniać się do przemocy – czy zwiększać jej prawdopodobieństwo – to ten ktoś powinien uważać, że zakazane powinno być głoszenie haseł świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia, bo wśród ludzi przejętych tego rodzaju hasłami niewątpliwie z większym prawdopodobieństwem mogą znaleźć się tacy, którzy będą podpalać kliniki aborcyjne, czy mordować lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży, niż wśród takich, którzy z takimi hasłami – i opiniami, że aborcja jest czymś złym – nigdy się nie zetknęli. Ktoś taki powinien też być za zakazem wyrażania opinii, że zakaz aborcji jest naruszeniem podstawowego prawa każdej kobiety do decydowania o tym, czy i kiedy zostać matką, bo wśród ludzi przekonanych do takiego poglądu osoby, które postanowią sprawić manto rzecznikom zakazu aborcji znajdą się niewątpliwie bez porównania prędzej, niż wśród tych, którzy nie zetknęli się w życiu z takim poglądem. Powinien być za zakazem mówienia i pisania o cierpieniach zwierząt w rzeźniach czy laboratoriach badawczych i wyrażania opinii, że to, co robi się w takich miejscach jest moralnym złem, bo wśród ludzi, na których wpłynęły tego rodzaju treści mogą się znaleźć tacy, którzy np. podpala rzeźnię lub laboratorium, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, z bez porównania w każdym razie większym prawdopodobieństwem, niż wśród tych, którzy na takie treści w życiu nie natrafili. Powinien też być za zakazem mówienia i pisania o potencjalnie katastrofalnych skutkach globalnego ocieplenia, gdyż niektórzy ludzie przejęci wizją tych skutków dokonywali takich np. czynów, jak podpalenie

oskarżanych o nadmierną emisję CO2 samochodów typu SUV, a niejacy Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny ze strachu przed globalnym ociepleniem zabili jedno ze swych małych dzieci, próbowali zgładzić drugie i popełnili samobójstwo. Oczywiście, ktoś taki powinien być za tym, by jako przestępstwo traktowane było straszenie ewentualnymi skutkami bio i nanotechnologii, czy technologii 5G, bo wśród ludzi przekonanych o potencjalnej zgubności tych technologii zdarzają się tacy, którzy np. podpalają laboratoria, gdzie prowadzi się badania w dziedzinie bio lub nanotechnologii, bądź maszty telefonii komórkowej, faktycznie bądź rzekomo stosujące technologię 5G. Powinien być za zakazem głoszenia twierdzeń o niebezpieczeństwie manipulacji genetycznych, bo niektórzy ludzie przekonani do opinii o ich zgubności podpalali laboratoria, gdzie prowadzi się badania w dziedzinie genetyki. Powinien być za zakazem nie tylko pornografii (bo może się ona przyczyniać do np. gwałtów), ale także za zakazem wyrażania opinii, że pornografia jest przyczyną dyskryminacji i przemocy wobec kobiet, gdyż co bardziej krewkie wyznawczynie takiej opinii podpalały sex shopy. Powinien w ogóle być za zakazem rozpowszechniania opinii o charakterze feministycznym, gdyż same feministki stwierdziły, że podłożem niektórych przestępstw przeciwko kobietom jest odczuwany przez ich sprawców strach przed działalnością ruchów na rzecz praw kobiet. Rzecz jasna, ktoś o kim tu jest mowa powinien być za zakazem propagowania nazizmu, faszyzmu, komunizmu i wszelkich innych ustrojów totalitarnych, a także za zakazem „mowy nienawiści” (w sensie wypowiedzi obrażających takie czy inne grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, wyznaniowe, czy grupy ludzi tego np. rodzaju, co osoby LGBT, bądź zachęcających do wrogości wobec tego rodzaju grup) z racji zbrodni popełnionych przez totalitarne reżimy, oraz tych, za którymi stała nienawiść wobec takich czy innych grup osób. Lecz gdyby ktoś taki chciał być konsekwentny w swym poglądzie o potrzebie zakazania wypowiedzi, które w jakiś pośredni sposób mogą przyczyniać się do przemocy, to powinien być także za zakazem mówienia i pisania o hitlerowskich zbrodniach, czy niebezpieczeństwie odrodzenia się nazizmu – trudno jest sobie wyobrazić np. to, że członkowie „Antify”, którzy dokonywali tak brutalnych przestępstw, jak pobicie osób składających kwiaty na grobie Jana Stachniuka w 2005 r., czy też osób jadących na marsz niepodległości w Warszawie w 2010 r, bądź uczestników obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w 2013 r. w Lublinie nie nasłuchali i nie naczytali się jakiś czas przed popełnieniem wspomnianych czynów takiego (ogólnie rzecz biorąc) rodzaju treści. Jeśli ktoś taki, o kim w sposób czysto hipotetyczny jest tu mowa jest zdania, że prawo powinno zabraniać wypowiedzi mogących przyczyniać się do przemocy o podłożu nacjonalistycznym, ksenofobicznym, antysemickim, czy wynikającym z wrogości wobec ludzi wyznających jakąś religię, to ktoś taki powinien być za zakazem nie tylko tych wypowiedzi, które można byłoby określić mianem (np.) nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, itp., ale także np. takich, w których mówi się o islamskim fundamentalizmie, popieraniu przez dużą część muzułmanów prawa szariatu, zamachach terrorystycznych dokonywanych przez islamskich fanatyków, czy zwiększaniu się liczby muzułmanów w Europie, gdyż wypowiedzi takie w większym, niż np. jakieś prymitywne obelgi na temat muzułmanów stopniu mogą przyczyniać się do kształtowania społecznej opinii na temat wyznawców islamu, w tym także pobudzać strach przed nimi, który w dużej mierze jest podłożem przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom. Nie trzeba chyba dodawać, że ktoś taki powinien być za zakazem publikowania Koranu czy też

islamskich Hadisów, gdyż treści zawarte w tych dziełach niewątpliwie przyczyniają się w jakiś sposób do islamskiego terroryzmu. Powinien być także za zakazem publikowania Biblii, bo „chyba żadnego innego tekstu sprawcy najohydniejszych przestępstw nie wskazywali częściej, mówiąc o czynnikach, które popchnęły ich do zbrodni. Właśnie słowa Biblii przywoływano jako źródło albo uzasadnienie wielu pojedynczych i zbiorowych przestępstw – od wojen religijnych, inkwizycji, palenia czarownic i pogromów z minionych epok po współczesne nam wykorzystywanie seksualne dzieci i rytualne mordy”. Powinien być za zakazem filmów, czy książek, które zainspirowały pewnych swoich odbiorców do popełnienia przestępstw, gdyż jak pisała pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich (ACLU) prof. Nadine Strossen (która jest zresztą autorką zdań ujętych wcześniej jako cytaty) „znane są dobrze udokumentowane sprawy, w których poszczególni osobnicy czuli się zainspirowani do popełnienia potwornych zbrodni przez cokolwiek istniejącego w literaturze – od Biblii, poprzez „Zbrodnię i karę” po filmy Disney’a i popularną kreskówkę „Beavis and Butthead”. Powinien wreszcie ktoś taki być za zakazem rozpowszechniania informacji o wydarzeniach mogących wzbudzić dużą część opinii publicznej – przykłady chociażby zamieszek, które w 2020 r. wybuchły w wielu amerykańskich i nie tylko zresztą amerykańskich miastach po śmierci uduszonego przez białego policjanta Afroamerykanina George’a Floyd’a, czy podpaleń kościołów, które miały miejsce w Kanadzie po rozpowszechnieniu informacji o odkryciach grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez instytucje wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych i o traktowaniu owych dzieci w tych szkołach pokazują, że tego rodzaju informacje mogą się przyczyniać do wybuchów przemocy z nieporównanie większym prawdopodobieństwem, niż np. to, że ktoś brzydko wyrazi się o takiej czy innej grupie narodowej, rasowej, wyznaniowej itp. – co w większości krajów świata jest karalne jako tzw. „mowa nienawiści”. Powinien oczywiście być za zakazem krytykowania polityki władz krajowych, czy instytucji międzynarodowych, bo wśród ludzi przekonanych do opinii, że winnymi nieszczęść dotykających czy to bezpośrednio ich, czy też innych są takie gremia mogą się znaleźć tacy, którzy postanowią zrobić antyrządowe, bądź skierowane przeciwko jakiejś instytucji międzynarodowej (typu np. WTO, MFW, czy Bank Światowy) zamieszki – na pewno z większym w każdym razie prawdopodobieństwem, niż wśród tych, do których uszu i oczu nie dotarły żadne treści mogące rzucać negatywne światło na działalność tego rodzaju ciał. Powinien być w ogóle za zakazem mówienia i pisanie o jakiejś tam sprawiedliwości, równości, wolności czy demokracji, bo wiele politycznie motywowanych aktów przemocy w historii dokonywanych było w imię takich właśnie idei.

Jest ktoś, kto wyznaje takie, jak wskazane tu powyżej poglądy? Może tak, może nie – powiedziałbym raczej, że cokolwiek wątpię w realne istnienie osoby naprawdę mającej takie przekonania. Ale nie chodzi mi tutaj o zupełnie jałowe przecież zastanawianie się nad tym, czy ludzie o tak zamordystycznych, jak wskazane w poprzednim akapicie poglądach istnieją, czy też jak ludzie tacy są liczni. Chodzi mi o coś innego – o to mianowicie, że nie jest czymś dostatecznie, w przekonujący sposób, uzasadniającym ograniczenie w korzystaniu z podstawowych praw i wolności – takich, jak choćby wolność słowa – argument, że danego rodzaju korzystanie z prawa czy wolności może do czegoś złego prowadzić – czy też, powiedzmy, zwiększać prawdopodobieństwo, że coś złego się stanie. Można to powiedzieć

nie tylko w odniesieniu do wolności słowa, o której była mowa powyżej, ale także na temat np. prawa do prywatności. W pewien zdroworozsądkowy sposób można przypuszczać, że w kraju, którego obywatele poddani byłiby totalnej policyjnej inwigilacji – tak, że w każdym mieszkaniu czy nawet w ogóle pomieszczeniu zamontowane byłyby kamery video i podsłuch, przekazujące obraz i dźwięk tego co się tam dzieje odpowiednim służbom – przestępstw tego rodzaju, co przemoc domowa byłoby mniej, niż w kraju, którego władze nie stosowałyby wobec jego mieszkańców takiego rodzaju środków. Lecz mimo, że wspomnianego rodzaju rozwiązanie z pewnością mogłyby zapobiec wielu wysoce szkodliwym i krzywdzącym dla dotykających je osób zachowaniom – takim, jak bicie żon przez mężów (lub vice versa) bądź seksualne wykorzystywanie dzieci, a także, rzecz jasna, radykalnie zwiększyć wykrywalność takich zachowań (co, na zdrowy rozum, przyczyniłoby się do spadku częstości ich występowania) ilu z nas na takie rozwiązanie by się zgodziło? Idąc dalej, jest dla każdego rzeczą doskonale wiadomą, że jedną z częstszych przyczyn zejścia z tego świata, bądź odniesienia obrażeń, czasem wyjątkowo poważnych, a nawet skutkujących trwałym kalectwem są w dzisiejszym świecie wypadki komunikacyjne – w tym przede wszystkim drogowe. Lecz śmierci i obrażeniom u ofiar wypadków drogowych można byłoby przecież zapobiec zabraniając produkcji i używania samochodów. Oczywiście, coś takiego też miałyby swoją cenę – taką np. że niektórzy ludzie – którzy nie mogliby zginąć w wypadku drogowym – zmarliby wskutek tego, że nie zostali dostatecznie szybko przewiezieni do szpitala, inni głodowaliby wskutek tego, że żywność nie została dostatecznie szybko dostarczona do sklepów, itd. Wyobraźmy więc sobie, że zakaz produkowania, sprowadzania i używania samochodów nie obejmowałby takich pojazdów, jak karetki pogotowia, wozy straży pożarnej, policji i wehikuly służące dostawie zaopatrzenia – lecz obejmowałby np. wyłącznie samochody osobowe – z wyjątkiem ewentualnie tych, które są używane przez bardzo ważne osoby do bardzo ważnych celów. Takie rozwiązanie mogłoby zapobiec obrażeniom i śmierci wielkiej liczby osób w wypadkach drogowych, nie prowadząc jednocześnie np. do tego, że ludzie w miastach umrą z głodu dlatego, bo do sklepów nie dowieziono chleba (albo do piekarni nie dowieziono półproduktów, z których robi się chleb), ale czy ktokolwiek chciałby wprowadzenia takiego rozwiązania w imię zapobiegania tragediom powodowanym przez wypadki drogowe, czy nawet zmniejszenia ogólnej liczby przypadków tragicznych śmierci w społeczeństwie?

Krótko zatem mówiąc, to że jakieś nie wyrządzające bezpośrednio krzywdy innym ludziom zachowania mogą zwiększać prawdopodobieństwo tego, że coś złego się stanie nie jest jeszcze dostatecznym powodem, by takich zachowań zakazać – przynajmniej wówczas, gdy chodzi o zachowania będące realizacją podstawowych praw i wolności obywatelskich – bo niewątpliwie pewne zachowania są zakazane przez prawo z tego powodu, że z jakimś prawdopodobieństwem mogą one prowadzić do takich czy innych nieszczęść, choć w indywidualnych przypadkach prowadzić do nich wcale nie muszą i doprawdy mało kto przeciwko takim zakazom protestuje – weźmy tu np. zakazy prowadzenia pojazdów z nadmierną prędkością i/lub w stanie nietrzeźwości, rozmaite przepisy przeciwpożarowe i BHP, itd. Lecz prawo przynajmniej dorosłych osób do tego, by uprawiać seks ze sobą – w odróżnieniu od „prawa” np. do tego, by kierować samochodem mając w organizmie np. 2 promile alkoholu, albo prowadzić samochód z prędkością – dajmy na to – 150 km/h na



miejskiej ulicy, czy gromadzić u siebie w mieszkaniu materiały wybuchowe, które co prawda mogą wybuchnąć, ale przecież wcale nie muszą – należy do praw podstawowych. To prawda, że konstytucje, czy międzynarodowe akty prawne dotyczące praw człowieka nie wymieniają wprost takiego prawa. Prawo to mieści się jednak w ramach tak powszechnie uznanego prawa, jak prawo do prywatności. Prawo do prywatności ma w sobie co najmniej dwa aspekty. Jeden dotyczy prywatności pewnych miejsc – np. mieszkań: policja nie może wkroczyć do mieszkania, o ile nie ma uzasadnionego podejrzenia, że ukrywa się w nim przestępca, albo znajdują się w nim dowody na popełnienie przestępstwa. Podobnie, policja, czy inna służba specjalna nie może (legalnie, w każdym razie) założyć komuś podsłuchu mieszkaniowego lub telefonicznego, jeśli nie ma uzasadnionego podejrzenia o jego przestępczą działalność. Drugi aspekt prawa do prywatności dotyczy prawa ludzi do podejmowania pewnych osobistych decyzji – takich np. jak decyzja o tym, co jeść, z kim się spotykać, co robić w wolnym czasie, czy zawrzeć związek małżeński, czy może np. wstąpić do zakonu. W polskiej konstytucji prawo, o którym tu jest mowa chronione jest przez znajdujący się w art. 47 zapis, zgodnie z którym każdy ma prawo do decydowania o swoim życiu osobistym (podobnie, jak do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia). Jest praktycznie rzecz biorąc oczywiste, że prawo to obejmuje swobodę decydowania o tym, z kim – za jego pełną, świadomą i dobrowolną zgodą – uprawiać seks. Znow – mógłby ktoś powiedzieć – prawa i wolności jednostki nie są czymś absolutnym, lecz mogą one podlegać ograniczeniom, jeśli jest to niezbędne do osiągnięcia jakichś bardzo ważnych społecznie celów, takich, jak np. ochrona ludzi przed krzywdą, którą może wyrządzić im jakieś działanie, nawet na pierwszy rzut oka będące korzystaniem z jakiegoś prawa czy jakiejś wolności. Można wskazać przypadki całkiem na pozór konsensualnych stosunków seksualnych, których podejmowanie przez osobę mającą świadomość pewnych faktów z osobą, która o tych faktach nie wie może w całkiem zasadny sposób być traktowane jako przestępstwo – pomyślmy tu na przykład o seksie między osobą zarażoną np. wirusem HIV, bądź chorobą weneryczną, a kimś, kto o czymś takim nie ma zielonego pojęcia. Lecz w takim przypadku zagrożenie jest bardzo wysoce prawdopodobne, jasne i bezpośrednie – i nie powinno się zakazywać uprawiania seksu komuś choremu na – dajmy na to – AIDS, jeśli poinformuje on swojego partnera, czy też partnerkę o tym fakcie. Jednak dostatecznym powodem ograniczenia w korzystaniu z podstawowych praw i wolności obywatelskich nie może być uzasadniony nawet argument, że danego rodzaju korzystanie z jakiegoś prawa czy jakiejś wolności może cokolwiek zwiększać prawdopodobieństwo, że dojdzie do czegoś złego. Przykładowo – prawo do prywatności – w polskiej konstytucji „prawo do decydowania o swoim życiu osobistym” – z całą pewnością obejmuje swobodę decydowania o tym, z kim się spotykać, rozmawiać, bawić się, itd. Z korzystania z tego prawa najczęściej nie wynikają żadne negatywne konsekwencje. Lecz wyobraźmy sobie kogoś, kto utrzymuje choćby po prostu towarzyskie kontakty z osobami zajmującymi się popełnianiem przestępstw. Prawdopodobieństwo, że ktoś taki popełni przestępstwo jest na zdrowy rozum o wiele wyższe od prawdopodobieństwa, że przestępstwo popełni ktoś obracający się w cokolwiek lepszym towarzystwie. Jednak prawo do decydowania o swoim życiu osobistym w praktycznie oczywisty sposób obejmuje prawo do zadawania się także np. z przestępcami.

Poza tym, jeśli mówimy na temat kazirodztwa i poruszamy kwestię „genetycznego” argumentu na rzecz jego zakazu to nie możemy pominąć takiego problemu, jak problem dyskryminacji, jaką może stanowić ów zakaz. Jak była już tu mowa, nie ma wątpliwości co do tego, że seks między osobami o bardzo bliskim stopniu pokrewieństwa ze znacznie większym, niż w przypadku osób niespokrewnionych ze sobą prawdopodobieństwem może – jeśli osoby te nie stosują odpowiednio skutecznych środków służących zapobiegnięciu ciąży – prowadzić do poczęcia i urodzenia się ciężko upośledzonego, czy wręcz całkowicie niezdolnego do życia dziecka. Lecz o ile w przypadku osób blisko spokrewnionych prawdopodobieństwo tego, że dziecko takich osób będzie mniejsze lub większe zdrowotne problemy jest większe, niż w przypadku osób o pokrewieństwie odległym, to mimo wszystko wskazać można osoby, w przypadku których jest rzeczą praktycznie pewną, że ich dzieci będą ciężko chore, bądź w ogóle nie będą w stanie żyć – weźmy tu osoby dotknięte różnymi chorobami dziedzicznymi, w tym szczególnie pary takich osób. Takim osobom, chciałbym zauważyć, nie zabrania się uprawiania ze sobą seksu z tego powodu, że ich dzieci nie mają szansy być zdrowe. Jeśli osobom, o których była tu mowa nie zabrania się uprawiania ze sobą seksu z tego powodu, że ich dzieci z praktycznie stuprocentowym prawdopodobieństwem będą poważnie chore, to zabranianie osobom blisko spokrewnionym współżycia ze sobą z tego powodu, że w ich przypadku istnieje znacząco większe, niż w przypadku przeciętnych par prawdopodobieństwo poczęcia się i urodzenia obciążonego zdrowotnie dziecka jest oczywistą dyskryminacją tych ostatnich osób.

Argument „genetyczny” – jeśli go nawet całkiem poważnie traktować – nie jest też w stanie uzasadnić zakazu wszelkich zachowań mogących podpaść pod art. 201 k.k. Ciężko byłoby przy jego użyciu próbować uzasadnić zakaz współżycia ze sobą np. takich osób, które poddały się zabiegowi sterylizacji i zupełnie już nie można przy jego użyciu uzasadnić zakazu kazirodczych relacji o charakterze homoseksualnym. Zakaz tego rodzaju zachowań można próbować uzasadnić właściwie wyłącznie przy użyciu argumentu, że przeważająca część społeczeństwa nie aprobuje seksu między blisko spokrewnionymi ze sobą osobami; tyle tylko, że państwie, gdzie prawa jednostki są szanowane i traktowane w sposób poważny brak społecznej akceptacji dla jakichś zachowań nie może uzasadniać prawnego zakazu owych zachowań – chyba, że ludziom innym, niż ci, którzy się takich zachowań dopuszczają dzieje się w skutek tych zachowań taka czy inna krzywda.

Parę słów warto poświęcić temu zapisowi w art. 201 k.k., zgodnie z którym przestępstwem jest obcowanie płciowe ze sobą osoby przysposabiającej i przysposobionej. W przypadku tego rodzaju relacji argument „genetyczny” nie może – zakładając, że osoby takie nie są blisko spokrewnione ze sobą – uzasadniać ich zakazu. Są to jednak relacje mogące – tak to należy, dla dobra argumentacji, zakładać – prowadzić do zajścia kobiety w ciążę i urodzenia się dziecka. Jeśli przy użyciu argumentu „genetycznego” nie można – bo w sposób oczywisty nie można – próbować uzasadniać zakazu tego rodzaju relacji seksualnych, to za pomocą jakiego argumentu można byłoby to ewentualnie próbować zrobić?

Jeśli chodzi o to pytanie, to myślę, że można byłoby się tutaj odwołać do argumentu o potrzebie ochrony jakiegoś ogólnego ładu rodzinnego i społecznego. W ogóle przy użyciu

takiego argumentu można co najmniej próbować uzasadnić zakaz kazirodztwa, przynajmniej wówczas, kiedy może ono prowadzić do rodzenia się dzieci, nawet zupełnie zdrowych.

Jest to jednak argument mogący uzasadnić zakaz kazirodztwa w systemie prawnym, w którym ludziom nie zabrania się robienia takich czy innych rzeczy tylko dlatego, że mniejsza lub większa część społeczeństwa takich rzeczy nie akceptuje, czy nawet takich rzeczy, które w jakimś stopniu zwiększają prawdopodobieństwo tego, że dojdzie do czegoś naprawdę złego?

Jeśli chodzi o to, to jest rzeczą oczywistą, że sytuacje tego rodzaju, że dziecko ze sobą mają np. brat i siostra, czy też ojciec i córka bądź choćby ojciec i jego przysposobiona córka mogą budzić u ludzi negatywne uczucia i wywoływać niepokój. Nie ma wątpliwości co do tego, że dla dziecka co najmniej zazwyczaj jest najlepiej, jeśli ma ono mamę i tatę, będącymi osobami niespokrewnionymi ze sobą – i jeszcze lepiej, żyjącymi w związku małżeńskim. Lecz choć taka akurat sytuacja jest dla dziecka najczęściej najlepsza, to prawo mimo wszystko toleruje różne dziwne – i z pewnością nieaprobowane przez znaczną część społeczeństwa – układy rodzinne. Prawo nie zabrania takich np. sytuacji, że dziecko żyje np. z dwiema dorosłymi kobietami – lesbijkami, bądź z dwoma mężczyznami – homoseksualistami, czy też – dajmy na to – w układzie, w którym jest np. 4 kobiety i 3 mężczyzn, albo np. takich, że kobieta ma tytułu partnerów seksualnych i tak często ich zmienia, że nie wie, kto jest ojcem jej dziecka i ono samo oczywiście tego nie wie. Jeśli więc prawo toleruje istnienie różnych dziwnych rodzajów rodzin (aczkolwiek zgoda, że nie sankcjonuje ich jako np. małżeństw czy nawet tzw. związków partnerskich – chciałbym przy okazji zauważyć, że co najmniej trudno jest zetknąć się z postulatami np. legalizacji małżeństw, czy nawet nie uznawanych przez prawo za małżeństwa związków partnerskich, w skład których wchodziłyby więcej, niż dwie osoby) to argument na rzecz prawnego zakazu kazirodztwa dotyczący ochrony ładu rodzinnego cokolwiek się załamuje. I poza tym, czy owo załamanie się ładu rodzinnego, do którego kazirodztwo w wyobraźalny sposób mogłoby prowadzić naprawdę, z dużym tego prawdopodobieństwem, miałyby autentycznie groźne skutki społeczne? Odnośnie tego pytania chciałbym zauważyć, że są sytuacje, w których posiadanie przez ludzi dzieci może prowadzić do negatywnych skutków zarówno dla tych dzieci, jak i dla społeczeństwa. Była tu już mowa o ludziach obciążonych genetycznie, którzy właściwie nie mają szansy mieć zdrowych dzieci. A co z takimi ludźmi, jak np. alkoholicy, narkomani, czy też przestępcy? Odnośnie takich ludzi z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć to, że ich dzieci będą miały takie czy inne problemy zdrowotne – często wyjątkowo poważne – albo zejdą na przysłowiową złą drogę. Lecz przecież takim ludziom nie zabrania się uprawiania seksu z tego powodu, że czasem może mieć on takie, jak wspomniane powyżej, skutki.

Jak zatem widać, argumenty za prawnym zakazem kazirodztwa są wysoce wątpliwe – jeśli nawet są to jakieś argumenty (a niewątpliwie np. argument, że dzieci pochodzące ze związków kazirodczych statystycznie znacznie częściej, niż dzieci osób nie spokrewnionych ze sobą mają różnego rodzaju choroby i wady wrodzone można uznać za poważny moralny argument przeciwko wiązaniu się ze sobą i współżyciu seksualnym osób o bliskim pokrewieństwie), to argumenty te generalnie rzecz biorąc nie są – poza przypadkiem kazirodztwa – akceptowane jako przesłanka zakazu uprawiania seksu, który z podobnym, o

ile nie większym w pewnych przynajmniej przypadkach, jak kazirodztwo prawdopodobieństwem może prowadzić do negatywnych skutków indywidualnych i społecznych.

Poza tym wszystkim jednak, przeciwko prawnemu zakazowi kazirodztwa przemawia argument praktyczny – taki mianowicie, że ludzie najczęściej nie odczuwają pociągu seksualnego w stosunku do takich osób, jak ich siostry, bracia, matki, czy też ojcowie. Albo inaczej mówiąc, nie odczuwają pociągu seksualnego wobec osób, z którymi się razem wychowywali – jak można przeczytać w poświęconym problemowi kazirodztwa artykule w Wikipedii „W izraelskich kibucach niespokrewnione dzieci, które wychowują się wspólnie w żłobkach, często zawierają przyjaźnie na całe życie, ale prawie nigdy nie zawierają ze sobą małżeństw”. Z kolei na Tajwanie, jak można przeczytać w tym samym tekście „zgodnie ze starymi zwyczajami chińskimi, praktykuje się w niektórych rodzinach małżeństwo *shim-pua*, w którym dziewczynka od czasów niemowlęcych wychowuje się w domu swojego przyszłego męża”. Tyle tylko, że „Takie małżeństwa są często bezpotomne, gdyż partnerzy nie są dla siebie atrakcyjni seksualnie”.

Jeśli zdecydowana większość ludzi nie ma ochoty uprawiać seksu ze swymi najbliższymi krewnymi, to odstraszenie tych ludzi groźbą kar kryminalnych przed takimi zachowaniami nie jest do niczego potrzebne. Choć z drugiej strony trzeba powiedzieć, iż reguła, że ludzie nie chcą wchodzić w związki intymne z osobami bardzo blisko z nimi spokrewnionymi nie jest regułą absolutną. Nie tyczy się ona np. brata i siostry, którzy wychowywali się oddzielnie i poznali się np. w okresie dorastania (jako ktoś mający jakieś takie pojęcie o [muzyce](#) klasycznej chciałbym zauważyć, że takimi właśnie parami są np. Siegmund i Sieglinde – postacie z opery „Walkiria” Richarda Wagnera oraz Stanisław i Anna Oświecimowie – „bohaterowie” poematu symfonicznego Mieczysława Karłowicza). Czy jednak warto jest odstraszać takie – rzadko przecież zdarzające się – osoby przed uprawianiem ze sobą seksu przy użyciu takich środków, jak te przewidziane w art. 201 k.k.? Jeśli chodzi o to, to bardzo wątpię w to, by teoretyczna groźba poważnej kary mogła powstrzymać przed współżyciem osoby, które naprawdę chcą to ze sobą robić. Przestępstwa o charakterze konsensualnym – takie, w wyniku których nikt nie czuje się pokrzywdzony – rzadko kiedy są wykrywane i ścigane – przy czym w odniesieniu do kazirodztwa trudno jest sobie wyobrazić, by wykrywaniu jego przypadków mogły służyć jakieś np. policyjne prowokacje – tak, jak może być to w przypadku np. korupcji. Potencjalna groźba kar za kazirodztwo w przypadku par blisko spokrewnionych ze sobą osób odczuwających wzajemny seksualny pociąg w większym stopniu, niż odstraszać takie osoby od uprawiania ze sobą seksu może je skłaniać do podejmowania działań zmierzających do tego, by fakt ich współżycia ze sobą nie wyszedł na jaw – a więc np. zabezpieczania się przed możliwością zajścia kobiety w ciążę. Jeżeli tak faktycznie jest, to można byłoby próbować twierdzić, że prawny zakaz kazirodztwa jest do pewnego przynajmniej stopnia skuteczny jako narzędzie zapobiegania negatywnym genetycznym skutkom tego zjawiska, choć i to twierdzenie byłoby nader wątpliwe, gdyż takie osoby, jak np. brat i siostra, którzy chcą uprawiać ze sobą seks do stosowania możliwie skutecznych metod zapobiegania ciąży w większym, na zdrowy rozum, stopniu niż strach przed odpowiedzialnością karną, której prawdopodobieństwo mogłoby wzrosnąć w

przypadku zajścia kobiety w ciążę i np. urodzenia niepełnosprawnego dziecka może skłaniać sama świadomość tego, że ich dziecko z dużym prawdopodobieństwem może nie być zdrowe. Lecz – abstrahując od powyższych rozważań - na ile takie zjawisko, jak kazirodztwo między np. bratem i siostrą, którzy odczuwają wzajemny pociąg seksualny – do kryminalizacji którego to zjawiska można mieć poważne wątpliwości – jest rozpowszechnione społecznie? Jak była tu już mowa, ludzie najczęściej nie odczuwają pożądania seksualnego wobec osób, z którymi się wychowywali, a takie przypadki, jak np. brat i siostra, którzy poznali się w wieku dopiero np. kilkunastu lat, gdzie coś takiego może się zdarzyć ze znacznie większym prawdopodobieństwem, z całą pewnością nie zdarzają się często – raczej, są naprawdę rzadkie. Ponadto chciałbym też zauważyć, że (jak wynika z artykułu w Wikipedii o kazirodztwie) dobrowolne stosunki seksualne między dorosłymi krewnymi nie podlegają karze w takich krajach, jak Belgia, Holandia, Luksemburg, Francja, Hiszpania i Portugalia. Dzieje się w tych krajach coś groźnego z tego powodu, że kazirodztwo nie jest w nich prawnie zakazane?

Poruszając problem tego, czy kazirodztwo powinno być karalne warto też odnieść się do kwestii takich kazirodczych relacji, w których występuje przewaga jednej strony takiej relacji nad drugą – na myśl przychodzą tu np. kazirodcze relacje między ojcem, a jego rodzoną, czy też przysposobioną córką. Tego rodzaju relacje niekoniecznie stanowią realizację prawa do korzystania z wolności seksualnej. Wolność seksualna obejmuje prawo do uprawiania seksu, czy też podejmowania z drugą osobą czynności tego rodzaju, które kodeks karny określa mianem „innych czynności seksualnych”, jeżeli ta druga osoba tego chce, lecz w oczywisty sposób nie obejmuje „prawa” do tego, by drugą osobę zmuszać do udziału w tego rodzaju zachowaniach. I nie chodzi tu wyłącznie o zmuszanie poprzez użycie czy zagrożenie użyciem fizycznej siły, ale także o np. wykorzystywanie przez jedne osoby ekonomicznego uzależnienia innych osób od siebie – jak może mieć to miejsce w przypadku np. ojca i jego nawet już pełnoletniej, ale jeszcze nie samodzielnej finansowo córki.

Czy jednak gdyby z kodeksu karnego wykreślony został art. 201, to czy ktoś wykorzystujący seksualnie np. swoją biologiczną, bądź adoptowaną córkę dzięki wykorzystywaniu faktu uzależnienia jej od siebie miałby – przynajmniej wówczas, gdyby owa córka miała skończone 18 lat – gwarancję bezkarności? Jeśli chodzi o to pytanie, to chciałbym zauważyć, że w kodeksie karnym jest taki oto art. 199 § 1, w myśl którego „Kto, przez nadużycie stosunku zależności lub wykorzystanie krytycznego położenia, doprowadza inną osobę do obcowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” – z kolei według art. 199 § 2 „Jeżeli czyn określony w § 1 został popełniony na szkodę małoletniego, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Przypadek rozważany powyżej w oczywisty sposób podpadałby pod kryminalizowane przez art. 199 k.k. doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego, względnie do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności poprzez nadużycie stosunku zależności (ewentualnie też, w jakichś szczególnych przypadkach, wykorzystanie krytycznego położenia). Ktoś, o kim w sposób hipotetyczny była tu mowa w przypadku usunięcia z kodeksu karnego art. 201 nie byłby więc bezkarny.

Prawny zakaz kazirodztwa powinien więc – moim zdaniem – zostać zniesiony. Co jednak z zakazem uprawiania seksu z osobami, które nie ukończyły 15 lat? Jeśli chodzi o to, to sądzę, że próba krytykowania tego akurat zakazu może być jeszcze bardziej kontrowersyjna, niż próba krytykowania zakazu kazirodztwa – niewiele jest słów budzących gorsze emocje, niż słowo pedofilia.

Współzycie seksualne lub dopuszczanie się tzw. innych czynności seksualnych z osobą w wieku poniżej 15 lat jest w Polsce bardzo poważnym przestępstwem – według art. 200 § 1 k.k. „Kto obcuje płciowo z małoletnim poniżej lat 15 lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej lub doprowadza ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15” – przy czym zgodnie z art. 200 § 6 komuś, kto popełnił wspomniane przestępstwo wobec osoby od siebie zależnej, a w szczególności pozostającej pod jego pieczęcią, lub poprzez wykorzystanie krytycznego położenia takiej osoby grozi kara pozbawienia wolności o dolnej granicy zwiększonej o połowę w stosunku do zagrożenia przewidzianego w art. 200 § 1.

Nie ulega wątpliwości, że wiele – zapewne nawet duża większość – zachowań stanowiących przestępstwo określone w art. 200 § 1 k.k. jest wysoce krzywdzących i szkodliwych dla osób, których dotyczą takie zachowania – pomyślmy tu choćby o przypadkach seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży – a także nauczycieli, opiekunów, starsze osoby w rodzinach, itd. Nie tyczy się to jednak wszelkich zachowań, które z całym powodzeniem mogą zostać zakwalifikowane jako przestępstwo określone w tym przepisie. Wyobraźmy tu sobie np. parę złożoną z osoby mającej 14 lat i 364 dni i osoby mającej już ukończone 17 lat, a więc zgodnie z art. 10 § 1 k.k. podlegającej pełnej odpowiedzialności karnej za popełnione przez siebie przestępstwo, z wyjątkiem możliwości wymierzenia jej kary dożywocia. Wyobraźmy sobie dalej, że obie te osoby chcą uprawiać ze sobą seks, i że co więcej, inicjatywa jego uprawiania wychodzi od młodszej osoby. Takie zachowanie spełniałoby znamiona przestępstwa określonego w art. 200 § 1 k.k. – według tego przepisu przestępstwem jest obcowanie płciowe z małoletnim poniżej lat 15 i „obcowanie płciowe” z takim małoletnim nie przestaje być przestępstwem wskutek tego, że jego inicjatorem był taki właśnie małoletni. Lecz mimo wszystko chyba tylko ktoś będący tępym wyznawcą zasady dura – a właściwie to *bzdura lex*, sed *lex* byłby zdania, że starsza ze wspomnianych tu hipotetycznych osób powinna trafić do więzienia za przestępstwo określone we wspomnianym tu przepisie. Jak jednak należałoby rozwiązywać tego rodzaju, jak wspomniane tu przypadki, jeśli doszłyby one do wiedzy organów ścigania? Otóż myślę, że w przypadkach takich, jak ten, o którym była mowa powyżej mógłby zostać wykorzystany art. 1 § 2 k.k. zgodnie z którym „Nie stanowi przestępstwa czyn zabroniony, którego społeczna szkodliwość jest znikoma”. Zachodzi jednak mimo wszystko pytanie o granice „znikomej szkodliwości” społecznej czynów dających się zakwalifikować jako przestępstwo z art. 200 § 1 k.k. Niektóre takie czyny mogą *de facto* nie być krzywdzące dla swoich ofiar – natomiast dużo bardziej szkodliwe dla nich może być postępowanie karne przeciwko „przestępcy” i jego ukaranie; inne, gdzie np. w grę wchodzić mogą jakieś naciski (nie posuwające się jednak do poziomu tego, co według przepisów kodeksu karnego stanowi groźby bezprawne) mogą być w jakimś stopniu szkodliwe i jeszcze inne mogą cechować się bardzo wysoką faktyczną

szkodliwością. Biorąc pod uwagę to, że przynajmniej znaczna część czynów dających się zakwalifikować jako przestępstwo z art. 200 § 1 k.k. prowadzi do wyrządzenia ich ofiarom poważnej krzywdy – przede wszystkim psychicznej – i to, że nie wszystkie takie czyny dałyby się zakwalifikować jako jakieś inne przestępstwo – np. doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego, poddania się innej czynności seksualnej bądź wykonania takiej czynności przy użyciu przemocy, groźby bezprawnej lub podstępnie – czy nawet po prostu bez zgody osoby pokrzywdzonej, czego karalność przewiduje nowelizacja kodeksu karnego niedawno podpisana przez Prezydenta (art. 197 § 1 lub § 2 k.k.) – względnie doprowadzenie do obcowania płciowego, bądź poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności poprzez wykorzystanie bezradności innej osoby lub wynikającego z upośledzenia umysłowego lub choroby psychicznej braku zdolności tej osoby do rozpoznania znaczenia czynu lub pokierowania swoim postępowaniem (art. 198 k.k.), czy też doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego lub poddania się innej czynności seksualnej poprzez nadużycie stosunku zależności lub wykorzystanie krytycznego położenia (art. 199 § 1 k.k.) lub nawet doprowadzenie do którejś z takich rzeczy poprzez nadużycie zaufania, lub udzielenia w zamian korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy (art. 199 § 3 k.k.) – cokolwiek bałbym się postulować wykreślenie art. 200 § 1 z kodeksu karnego. Choć z drugiej strony chciałbym zauważyć, że co najmniej mnóstwo zachowań, które mogą podlegać karze jako przestępstwo określone w tym przepisie z całym powodzeniem mogłoby być karanych na podstawie art. 199 § 1 – jako doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności poprzez nadużycie stosunku zależności lub wykorzystanie krytycznego położenia – tu *vide* nauczyciele, księża, czy starsze osoby w rodzinach wykorzystujące seksualnie dzieci uzależnione od siebie – czy też na podstawie art. 198 – *vide* osoby wykorzystujące seksualnie małe, bezradne dzieci – czy nawet na podstawie art. 197 § 1 lub 2 – szczególnie wówczas, jeśli przestępstwem określonym w tych przepisach miałyby być doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego, poddania się „innej czynności seksualnej” lub wykonania takiej czynności nie tylko przy użyciu przemocy, groźby bezprawnej lub podstępnie – co jest karalne od dziesiątków lat – lecz także w jakikolwiek inny sposób mimo braku zgody tej osoby. Tak czy owak, cokolwiek bardziej, niż obecne brzmienie art. 200 § 1 k.k. podobało mi się jego brzmienie pierwotne: zgodnie z nim, karze od roku do 10 lat więzienia podlegał ktoś, kto doprowadził małoletniego poniżej lat 15 do obcowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności. Oczywiście, owo doprowadzenie małoletniego poniżej 15 lat do wspomnianych rzeczy nie musiało się opierać na użyciu siły, groźby bezprawnej, podstępnie, wykorzystaniu bezradności, nadużyciu stosunku zależności, wykorzystaniu krytycznego położenia, bądź nadużyciu zaufania, albo udzieleniu korzyści osobistej lub majątkowej względnie jej obietnicy. Lecz mimo wszystko przestępcą według pierwotnej wersji art. 200 § 1 k.k. był ktoś, kto – w jakikolwiek sposób – doprowadził osobę małoletnią w wieku poniżej 15 lat do obcowania płciowego, czy też poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności – nie po prostu każdy, kto uprawiał seks z taką osobą. Dokonana w jakimś momencie zmiana w art. 200 § 1 k.k. spowodowała, że przestępstwem stały się wszelkie przypadki uprawiania seksu (choć już nie tzw. innych czynności seksualnych – w tych przypadkach warunkiem przestępczości zachowania nadal jest doprowadzenie małoletniego poniżej 15 lat do takich czynności) z osobami poniżej 15 lat

– w tym również takie, w których inicjatywa współżycia wychodzi od takiej osoby. Była taka zmiana w art. 200 § 1 k.k. naprawdę potrzebna? Można powiedzieć, że obcowanie płciowe z osobą w wieku poniżej 15 lat, do którego to ta druga osoba z własnej inicjatywy doprowadziła jest dla tej ostatniej osoby czymś szkodliwym? Na to pytanie odpowiem tak, że nie wiem tego do końca, nie jestem tego do końca pewien, ale mimo wszystko mam co do tego poważną wątpliwość. Tak czy owak, trzeba powiedzieć, że trudno jest znaleźć takie rozwiązanie prawne, przy którego obowiązywaniu komuś uprawiającemu seks z osobą w wieku (zazwyczaj tylko trochę) poniżej 15 lat z inicjatywy takiej osoby nie groziłoby więzienie, a które w żaden sposób nie utrudniałoby ścigania i karania osób naprawdę wykorzystujących takie osoby, które ze swojej strony nie przejawiają inicjatywy i chęci uprawiania seksu – choć nie są też zmuszane do niego siłą, groźbą bezprawną, podstępem, czy też doprowadzane do niego poprzez nadużycie stosunku zależności od drugiej osoby, bądź przez wykorzystanie krytycznego położenia, lub w skutek nadużycia zaufania lub udzielenia korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy. Być może czymś względnie najmniej złym z wolnościowego punktu widzenia „w temacie” o którym jest tu mowa byłoby takie rozwiązanie, zgodnie z którym uprawianie seksu z osobą w wieku poniżej 15 lat generalnie rzecz biorąc byłoby przestępstwem (przy czym przewidziane pierwotnie w art. 200 § 1 k.k. zagrożenie karą od roku do 10 lat więzienia wydaje mi się cokolwiek bardziej racjonalne, niż przewidziana obecnie kara od 2 do 15 lat pozbawienia wolności za takie przestępstwo), lecz w przypadku, gdyby w przekonujący sposób – przede wszystkim na podstawie zeznań osoby w wieku poniżej 15 lat – zostało wykazane, że nie da się twierdzić, iż osoba ta została faktycznie pokrzywdzona w sensie poniesienia jakichś negatywnych konsekwencji czynności, w których brała udział i w szczególności, że inicjatywa uprawiania seksu wyszła z jej strony – ktoś uprawiający seks z osobą w takim wieku byłby uwolniony od grożącej mu odpowiedzialności karnej. (3)

Poruszyć też warto problem art. 199 § 3 k.k., zgodnie z którym „Karze określonej w § 2 (od 3 miesięcy do 5 lat więzienia) podlega, kto obcuje płciowo z małoletnim lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej albo doprowadza ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, nadużywając zaufania lub udzielając w zamian korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy”. Jeśli ten przepis odczytuje się w sposób literalny, to można dojść do wniosku, że za określone w nim przestępstwo może zostać uznane danie kwiatka, albo np. czekolady mającej więcej niż 15, ale mniej niż 18 lat dziewczynie za to, że seks z nią był super. Karanie za coś takiego jest oczywistym absurdem. Nieco bardziej kontrowersyjnie wygląda kwestia kryminalizowanego przez wspomniany przepis obcowania płciowego z małoletnim (powyżej 15 lat) lub doprowadzenia takiego małoletniego do wykonania innej czynności seksualnych albo do poddania się takim czynnościom w rezultacie nadużycia zaufania. To nadużycie zaufania musi mieć oczywiście charakter umyślny – musi mieć na celu doprowadzenie drugiej osoby do uprawiania seksu, itp. Na czym może ono w praktyce polegać? Otóż można wyobrazić sobie taką np. sytuację, że ktoś doprowadza małoletnią osobę do współżycia seksualnego zapewniając ją o swojej wielkiej i dozgonnej miłości. Lecz później – życie wszak takie bywa – owa miłość nie okazuje się taka znowu wielka i dozgonna. Mamy w takim przypadku do czynienia z przestępstwem, o którym jest tu mowa? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy



deklaracje miłości, itp. były kłamstwem, mającym skłonić nieletnią osobę do uprawiania seksu, czy też nie. Lecz może się przecież zdarzyć sytuacja, w której takie zapewnienia mogą w momencie ich składania być zupełnie szczerze, lecz komuś, kto je składał coś się później odwidzi. Jakby przykra dla porzuconej osoby nie była taka sytuacja, to w tym przypadku nie mielibyśmy do czynienia z przestępstwem z art. 199 § 3 k.k., gdyż w tym przypadku ktoś, kto doprowadził osobę małoletnią do obcowania płciowego, względnie poddania się innej czynności seksualnej, albo do jej wykonania nie działał poprzez celowe oszukiwanie takiej osoby, cyniczne wykorzystywanie jej ufności, wiary w trwałość związku, itp. Czy jednak komuś, o kim tu jest mowa nie można byłoby całkiem łatwo zarzucić nadużycia zaufania osoby małoletniej w celu doprowadzenia jej do uprawiania seksu, bądź innych czynności seksualnych? Czy ktoś taki, kto *de facto* nie popełniłby przestępstwa doprowadzenia małoletniego powyżej lat 15 do obcowania płciowego albo do poddania się innym czynnościom seksualnym bądź do wykonania takiej czynności poprzez nadużycie zaufania takiego małoletniego z racji braku zamiaru nadużycia zaufania takiej osoby w celu doprowadzania jej do seksu, bądź tzw. innych czynności seksualnych mógłby się łatwo obronić przed zarzutem popełnienia przez niego takiego przestępstwa? To jest oczywiście (przynajmniej jak dla mnie) pytanie retoryczne, ale na moje wyczucie obrona przed tego rodzaju zarzutem w takiej, jak wspomniana tu sytuacji może nie być łatwa.

O jakich jeszcze innych, niż wspomniane tu dotychczas przepisach polskiego kodeksu karnego można co najmniej próbować twierdzić, że naruszają one prawo do wolności seksualnej? Otóż chciałbym zauważyć, że żadne inne przepisy k.k. nie zabraniają uprawiania seksu z kimś, kto tego chce i wie, o co w tym chodzi. Raczej, jeśli tak można powiedzieć, zabraniają one rzeczy „kręcących się” wokół seksu, ale nie dokładnie tożsamy z nim. I tak np. czymś zakazanym jest prezentowanie małoletniemu poniżej lat 15 treści pornograficznych, lub udostępnianie mu przedmiotów mających taki charakter, a także rozpowszechnianie treści pornograficznych w sposób umożliwiający takiemu małoletniemu zapoznanie się z nimi (art. 202 § 3, kara do 3 lat więzienia), a także prezentowanie małoletniemu poniżej 15 lat wykonania czynności seksualnej kto w celu swojego zaspokojenia seksualnego lub zaspokojenia seksualnego innej osoby (art. 202 § 4, kara również do 3 lat odsiadki). Są te zakazy na pewno dobrze uzasadnione? Niewątpliwie, tyczą się one zachowań wzbudzających u wielkiej liczby ludzi jak najgorsze emocje. Lecz mimo wszystko dotyczą one zachowań, które dla nieletnich poniżej 15 lat z praktyczną pewnością nie są w każdym ich przypadku szkodliwe i krzywdzące. Inicjatorem prezentowania treści pornograficznych albo udostępnienia jakiegoś pornograficznego przedmiotu małoletniemu poniżej 15 lat może być taki właśnie małoletni. Jeśli chodzi o zakaz rozpowszechniania treści pornograficznych w sposób umożliwiający (jakimukolwiek) małoletniemu poniżej 15 lat zapoznanie się z nimi, to trudno jest powiedzieć, jaką przepis ten może odgrywać rolę, jeśli chodzi o ochronę takich nieletnich przed pornografią obecną w internecie, jeśli pornografii jest w nim od groma i jeszcze trochę, a niewątpliwie jej większość jest wrzucana do internetu tam, gdzie art. 202 § 3 polskiego k.k. nie obowiązuje. Co do zakazów określonych w art. 202 § 3 k.k. można zatem mieć wątpliwości. Lecz trzeba przyznać, że nie są to wątpliwości w jedną tylko stronę. Chodzi tu bowiem o osoby w wieku poniżej 15 lat – nie o osoby dorosłe, czy nawet jeszcze małoletnie, ale kolokwialnie wyrażając się już „seksualnie legalne”. Jak już

miałem okazję kiedyś zauważyć, w stosunku do nieletnich w co najmniej szerokim stopniu akceptuje się środki z gatunku tzw. pośredniego paternalizmu, polegające na tym, że osobie „A” (w tym przypadku najczęściej osobie dorosłej) zabrania się podejmowania pewnych działań wobec osoby „B” (w tym przypadku małoletniemu) ze względu na dobro osoby „B” – nawet, gdyby taka osoba nie miała nic przeciwko tym działaniom, bądź wręcz się ich ze strony osoby „A” domagała. Mało kto proponuje zniesienie takich zakazów, jak np. zakaz sprzedaży osobom w wieku poniżej 18 lat papierosów i alkoholu. Czy jednak zakaz udostępniania małoletnim poniżej 15 lat treści pornograficznych i udostępniania im przedmiotów o takim charakterze, a także rozpowszechniania pornografii w sposób umożliwiający takim małoletnim dostęp do niej może być uzasadniony jako coś analogicznego do zakazu sprzedawania nieletnim – i to wszelkim – wyrobów tytoniowych i alkoholu? Otóż, myślę, że z taką drogą obrony tych zakazów jest spory problem. Wyroby tytoniowe i napoje zawierające alkohol ponad wszelką wątpliwość zawierają w sobie związki chemiczne szkodliwe dla organizmu człowieka, a zwłaszcza organizmu dziecka, czy kogoś będącego w okresie dorastania. Kwestia szkodliwości pornografii, także w przypadku oglądania jej przez osoby w wieku poniżej 15 lat jest natomiast spekulatywna – chciałbym tu zauważyć, że w opublikowanym w 1978 r. artykule „Czy pornografia może przyczyniać się do zapobiegania problemom seksualnym?” W. C. Wilson pisał, że „Mężczyźni, u których rozwinęły się dewiacyjne wzorce zachowań seksualnych w okresie dojrzałym, odczuwali względny brak doświadczeń z pornografią w okresie dorastania”. Poza tym, jeśli naoglądanie się pornografii może mieć negatywny wpływ na osoby w wieku poniżej 15 lat, to takiemu wpływowi można przeciwdziałać poprzez edukację – np. tłumaczenie, że seks w realnym życiu zazwyczaj nie wygląda tak, jak na filmach porno. Przeciwdziałać skutkom picia alkoholu, czy palenia papierosów przez nieletnich trudno jest natomiast za pomocą wyłącznie perswazji (gdy się to dzieje, pewne obiektywnie szkodliwe substancje chemiczne już zostały wprowadzone do organizmu) – choć i ona w tej dziedzinie jest oczywiście niezmiernie ważna.

Zakaz określony w art. 202 § 3 k.k. nie jest więc w jakiś bezdyskusyjny sposób uzasadniony. Co z zakazem, o którym jest mowa w art. 202 § 4, zgodnie z którym przestępstwem zagrożonym karą do 3 lat więzienia jest prezentowanie małoletniemu poniżej lat 15 wykonania czynności seksualnej w celu swojego zaspokojenia seksualnego lub zaspokojenia seksualnego innej osoby? Tu znów, zakaz, o którym jest mowa tym przepisie generalnie rzecz biorąc dotyczy zachowań, które u większości ludzi wywołują niesmak, zgorznienie, oburzenie i niepokój o to, jak zachowania takie mogą podziałać na małoletnich, którzy są ich świadkami. Zachowania, o których jest mowa w tym przepisie jak najbardziej mogą mieć charakter abuzywny i mogą w gruncie rzeczy stanowić odpowiednik zmuszania osób w wieku 15 lat do oglądania pornografii – dodajmy, że w tym przypadku mamy do czynienia z tak to można powiedzieć pornografią na żywo.

Lecz mimo wszystko można sobie wyobrazić sytuacje, w których ktoś mógłby się nabawić problemów z powodu istnienia w kodeksie karnym art. 200 § 4, a odnośnie których można mieć wątpliwość co do tego, czy w sytuacji te powinno wkraczać prawo karne. Pomyślmy tu np. o takiej – z pewnością nie całkiem wydumanej – sytuacji: dziecko śpi w jednym pokoju ze swoimi rodzicami. Rodzice dziecka uprawiają w nocy seks – tymczasem dziecko budzi się i

wszystko widzi. Następnego dnia dziecko opowiada komuś o tym, co robili jego rodzice. Następnie ten ktoś, albo osoba, do której wspomniana informacja dotarła w dalszej kolejności składa na policję donos, że rodzice dziecka, które było świadkiem ich czynności seksualnych popełnili czyn, który stanowi przestępstwo z art. 202 § 4 k.k.

Mogliby tacy rodzice zostać skazani za przestępstwo określone we wspomnianym tu przepisie? Otóż, myślę że z powodzeniem można byłoby twierdzić, że rodzice, o których jest tu mowa przestępstwa z art. 202 § 4 k.k. nie popełnili. Przestępstwem określonym w art. 202 § 4 jest bowiem prezentowanie małoletniemu poniżej lat 15 wykonania czynności seksualnej w celu swojego zaspokojenia seksualnego lub zaspokojenia seksualnego innej osoby, a nie po prostu wykonanie czynności seksualnej w obecności takiego małoletniego, nawet w celu czyjegoś zaspokojenia seksualnego. Zawarty w art. 202 § 4 k.k. termin „prezentowanie” najlepiej można zinterpretować jako celowe pokazywanie. O ludziach uprawiających seks w pokoju, gdzie śpi ich dziecko trudno jest powiedzieć, że dokonują oni takich czy innych czynności seksualnych po to, by ich dziecko je zobaczyło. Lecz mimo wszystko sądzę, że tacy ludzie, jak wspomniana tu para śpiąca w pokoju ze swym dzieckiem i uprawiająca w jego obecności seks mogli z powodu istnienia w kodeksie karnym art. 202 § 4 k.k. mieć poważne kłopoty. Granica między niekaralnym wykonaniem czynności seksualnej w obecności osoby w wieku poniżej 15 lat (jest chyba oczywiste, że nie stanowi przestępstwa określonego w tym przepisie wykonanie takiej czynności w obecności np. osoby śpiącej), a prezentowaniem takiej osobie wykonania tego rodzaju czynności jest bowiem cienka, a ocena tego, czy ktoś znalazł się po właściwej, czy też po niewłaściwej stronie tej granicy może w dużej mierze zależeć od subiektywnego „widzimisień” prokuratora czy sędziego. Art. 202 § 4 nie jest więc jakimś kompletnie bezproblemowym przepisem.

Czy można twierdzić, że do ograniczenia wolności seksualnej prowadzi wpisanie do art. 197 § 1 k.k. – który jeszcze obecnie stanowi, że „Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do obcowania płciowego, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15” – tego, że określone w tym przepisie przestępstwo stanowi także doprowadzenie innej osoby do obcowania płciowego „w inny sposób mimo braku jej zgody” – co automatycznie powodowałoby rozszerzenie przedmiotowego zakresu przestępstwa z art. 197 § 2, zgodnie z którym „Jeżeli sprawca, w sposób określony w § 1, doprowadza inną osobę do poddania się innej czynności seksualnej albo wykonania takiej czynności, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”? Twierdzenie takie wydaje się absurdalne. Nikt nie ma prawa do tego, by dokonywać jakichkolwiek czynności o charakterze seksualnych z osobą, która nie chce tego, by takie czynności były z nią dokonywane. Prawo do wolności seksualnej jest częścią prawa jednostki do autonomii osobistej i cielesnej. Prawo do wolności seksualnej rozumiane jako prawo do dokonywania jakichś aktów seksualnych wbrew woli osoby, której dotyczą te akty, bądź do zmuszania innej osoby do dokonywania takich aktów byłoby prawem do naruszania cielesnej autonomii innej osoby, czyli inaczej mówiąc, podważałoby podstawę, na której prawo, o którym tu jest mowa, się opiera.

Lecz choć nikt nie może sobie rościć prawa do tego, by uprawiać z inną osobą seks bez zgody tej osoby, lub bez zgody drugiej osoby dokonywać wobec niej jakichś „innych czynności seksualnych”, bądź doprowadzać ją do wykonywania tego rodzaju czynności, to każdy mimo

wszystko ma prawo do tego, by nie zostać oskarżonym i przede wszystkim już skazanym za czyn, którego nie popełnił. A nie jest czymś całkiem nieuzasadnionym podejrzenie, że dokonane niedawno zmiany w art. 197 zwiększają prawdopodobieństwo takiego akurat obrotu spraw w przynajmniej niektórych procesach o przestępstwo zgwałcenia. To prawda, że zmiany te – formalnie rzecz biorąc – nie przerzucają w takich sprawach ciężaru dowodowego z oskarżyciela na oskarżonego: to ten pierwszy musi przekonać sąd, że ten drugi jest winny. Cokolwiek do myślenia na temat ostatecznych efektów nowelizacji art. 197 k.k. powinna jednak dawać wypowiedź prokuratora Michała Gabriel – Węglewskiego (od kwietnia 2024 r. członka Komisji Kodyfikacyjnej Ustroju Sądownictwa i Prokuratury), który na portalu X napisał, że zmiana definicji zgwałcenia „co najwyżej minimalnie zwiększy ochronę ofiar, głównie kobiet, za to radykalnie wzrośnie niebezpieczeństwo skazania osoby niewinnej” i dodał do tego, że opowiadanie, że nowy przepis „nie przerzuca ciężaru dowodzenia niewinności na oskarżonego, zamiast dowodzenia winy przez prokuratora, to tylko świadectwo oderwania od realiów i praktyki działania wymiaru sprawiedliwości. I nie tylko w Polsce”.

Są jeszcze jakieś inne, niż wspomniane już tu wcześniej, przepisy k.k., odnośnie których można byłoby próbować twierdzić, że naruszają one wolność w sferze życia seksualnego? Jeśli o to chodzi, to można poruszyć kwestię art. 204, który w swym § 1 mówi, że „Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, nakłania inną osobę do uprawiania prostytucji lub jej to ułatwia, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”, w § 2, że „Karze określonej w § 1 podlega, kto czerpie korzyści majątkowe z uprawiania prostytucji przez inną osobę” zaś w § 3 dodaje do tego, że „Jeżeli osoba określona w § 1 lub 2 jest małoletnim, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Jak łatwo można zauważyć, art. 204 k.k. nie zabrania uprawiania prostytucji – którą chyba najlepiej można zdefiniować jako uprawianie seksu z różnymi, zazwyczaj przypadkowymi osobami w celach zarobkowych – a tylko nakłaniania innej osoby do uprawiania prostytucji lub ułatwiania innej osobie podjęcia lub prowadzenia takiej działalności w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, a także czerpania korzyści majątkowej z uprawiania prostytucji przez inną osobę. Można więc twierdzić, że art. 204 k.k. nie ogranicza wolności seksualnej w tym zakresie, w jakim wolność ta obejmuje prawo do tego, by uprawiać seks z tymi, którzy chcą z daną osobą uprawiać seks, płacąc jej za to. Taka bowiem działalność jest w Polsce całkowicie legalna.

Lecz wolność seksualna może być mimo wszystko ograniczona – i to w sposób nadwyzczaj poważny i dotkliwy – przez przepisy prawne, które nic nie mówią o „obcowaniu płciowym” czy też „innych czynnościach seksualnych” i w ogóle w żaden bezpośredni i literalny sposób nie odnoszą się do kwestii seksu. Tytułem eksperymentu myślowego wyobraźmy sobie jakiś wyjątkowo konserwatywny obyczajowo kraj, w którym obowiązują takie przepisy prawne, jak np. przepis zabraniający wynajęcia pokoju w hotelu, bądź w mieszkaniu prywatnym parze osób, które nie są małżeństwem, bądź – jeszcze lepiej – zakazujący przebywania parze osób nie będącej małżeństwem sam na sam ze sobą w dowolnym pomieszczeniu, czy w ogóle w jakimkolwiek miejscu. Takie – na szczęście u nas kompletnie hipotetyczne – przepisy nic nie mówiłyby tym, że nie wolno uprawiać seksu z osobą, z którą nie jest się w związku małżeńskim. Lecz mimo wszystko dla każdego minimalnie choćby myślącego człowieka

byłoby jasne, że celem istnienia takich przepisów w systemie prawnym jest utrudnianie pozamałżeńskiego seksu i że przepisy te – jeśli są naprawdę egzekwowane – pozamałżeński seks faktycznie utrudniają.

Czy coś w art. 204 k.k. narusza wolność seksualną w sposób podobny do tego, w jaki wolność tę naruszałoby takie, jak wspomniane powyżej przepisy? Jeśli chodzi o to, to zwrócić uwagę na ten fragment § 1 tego artykułu, według którego przestępstwem jest ułatwienie innej osobie uprawiania prostytucji w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Ułatwienie innej osobie prostytucji w celu osiągnięcia korzyści majątkowej może polegać np. na wynajęciu danej osobie mieszkania w celu uprawiania przez tę osobę w tym mieszkaniu najstarszego zawodu świata i czerpania z tego procederu jakichś zysków. Jeśli więc ktoś z obawy przed odpowiedzialnością karną grożącą mu na podstawie art. 204 § 1 k.k. odmawia innej osobie wynajęcia mieszkania, czy też jakiegoś posiadanego przez siebie pomieszczenia do celów uprawiania przez tę osobę płatnego seksu, to ten ktoś jak najbardziej może utrudnić takiej osobie realizację czegoś, co można określić jako pewną formę korzystania z wolności seksualnej. Nie da się więc powiedzieć, że art. 204 k.k. – a w każdym razie ten fragment jego pierwszego paragrafu, który zabrania ułatwiania innej osobie uprawiania prostytucji w celu osiągnięcia korzyści majątkowej – nie może prowadzić do praktycznego ograniczenia (w przypadku niektórych osób – np. takich, które nie dysponują samodzielnym mieszkaniem) wolności seksualnej w tym zakresie, w jakim wolność ta obejmuje prawo do uprawiania prostytucji. Podobną rzecz można powiedzieć o zawartym w art. 204 § 2 k.k. zakazie czerpania korzyści majątkowej z uprawiania prostytucji przez inną osobę. Zakaz, o którym jest tu mowa w oczywisty sposób nie jest zakazem uprawiania prostytucji – tak więc nie da się powiedzieć, że bezpośrednio godzi on w wolność seksualną w tym zakresie, w jakim obejmuje ona prawo do parania się tym procederem. Lecz zakaz czerpania korzyści majątkowej z uprawiania przez inną osobę prostytucji może (teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc) zniechęcić kogoś do np. wynajęcia mieszkania osobie, która chciałaby w nim uprawiać prostytucję (po co ten ktoś miałby to robić, jeśli nie może – legalnie, w każdym razie - czerpać z tego tytułu żadnych zysków?) co może w praktyczny sposób wpłynąć na możliwość realizowania przez tę osobę wolności seksualnej w formie uprawiania prostytucji. Rzecz jasna, w art. 204 k.k. nie chodzi raczej o to, o czym była powyżej mowa, nie to jest celem istnienia w kodeksie karnym tego przepisu. Lecz o co w takim razie w nim chodzi? Otóż myślę, że na kwestię tę można popatrzeć się z dwóch perspektyw. Według pierwszej z nich czyny zabronione przez art. 204 k.k. – nakłanianie innej osoby do uprawiania prostytucji w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, ułatwianie innej osobie uprawiania prostytucji w celu osiągnięcia takiej korzyści oraz czerpanie takowej korzyści z uprawiania przez inną osobę prostytucji są przede wszystkim wysoce niemoralne. Z taką akurat perspektywą spojrzenia na art. 204 k.k. jest jednak taki problem, że prostytucja też jest przecież – przynajmniej według tzw. tradycyjnej moralności – rzeczą niemoralną, lecz przepis ten – ani żaden inny przepis polskiego prawa – nie zabrania jej uprawiać. Według drugiej perspektywy w art. 204 k.k. nie chodzi o „moralność”, lecz raczej o takie sprawy, jak ochrona osób – głównie, jak należy się domyślać, kobiet – przed naciskami na nie, by zaczęły one uprawiać prostytucję, a także ochrona tych osób przed wyzyskiem i przemocą ze strony różnych burdelmam i alfonsów. Ta druga perspektywa spojrzenia na art. 204 k.k. wydaje się bardziej

możliwa do przyjęcia jako sposób uzasadnienia tego przepisu w szanującym wolność jednostki kraju. Zachodzi jednak mimo wszystko pytanie o to, czy nie posuwa się ona aby cokolwiek za daleko, a także o to, czy może być ona skuteczna. Jeśli chodzi o ochronę przed naciskami w celu skłonienia innej osoby do uprawiania prostytucji, to chciałbym zauważyć, że art. 203 k.k. stanowi w swym § 1, że „Kto, wykorzystując stosunek zależności lub krytyczne położenie, doprowadza inną osobę do uprawiania prostytucji, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10” zaś w § 2, że „Kto, przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do uprawiania prostytucji, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”. Zgodnie ze znajdującym się w części ogólnej k.k. artykułami 13 § 1 oraz 14 § 1 karalne jest nie tylko „pełne” popełnienie takich czynów, ale także usiłowanie ich popełnienia. Powinna ochrona przed zmuszaniem i usiłowaniem zmuszania kogoś do uprawiania prostytucji iść dalej, niż przewiduje to art. 203 k.k. i posuwać się do zakazu nakłaniania do podjęcia takiej działalności w celu czerpania z niej korzyści majątkowych, co przewiduje art. 204 § 1 k.k.? Jeśli o to akurat chodzi, to nie miałbym chyba nic przeciwko zakazowi takiego nakłaniania do uprawiania prostytucji, które to nakłanianie polega np. na uporczywym wywieraniu nacisków na daną osobę, by zaczęła ona pracować jako prostytutka. Jednak nakłanianie, o którym jest mowa w tym przepisie niekoniecznie musi być uporczywe, powtarzające się, aby mogło zostać uznane za przestępstwo – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc, wystarczające jest nakłanianie jednorazowe – podobnie, jak jednorazowe nakłanianie innej osoby do popełnienia przestępstwa może być uznane za karalne podżeganie. Zaś jeśli chodzi o zakaz czerpania korzyści majątkowej z uprawiania prostytucji przez inną osobę, to zachodzi pytanie o to, czy zakaz ten sprawia to, że osoby zajmujące się świadczeniem usług seksualnych faktycznie nie muszą się dzielić swym dochodem z alfonсами i burdelmamami, czy może raczej spycha on seksbiznes do podziemia, gdzie ryzyko przemocy dla pracujących w nim osób staje się większe. Warto też zauważyć, że zakaz czerpania korzyści majątkowych z uprawiania prostytucji przez inną osobę *de facto* uniemożliwia założenie i legalne funkcjonowanie czegoś takiego, jak jakieś stowarzyszenie, czy związek zawodowy prostytutek, gdyż pieniądze potrzebne na jego funkcjonowanie najprawdopodobniej musiałyby pochodzić z dochodów uzyskiwanych przez prostytutki za świadczenie usług seksualnych, a osobę np. zbierającą składki na potrzeby funkcjonowania takiego stowarzyszenia czy związku bardzo łatwo można byłoby oskarżyć o czerpanie korzyści majątkowej z uprawiania przez inne osoby prostytucji. Korzyść majątkowa nie musi, dodajmy, być korzyścią o charakterze ściśle osobistym – zgodnie z art. 115 § 4 k.k. „Korzyścią majątkową lub osobistą jest korzyść zarówno dla siebie, jak i dla kogo innego”. W zawartym we wspomnianym przepisie pojęciu „kogo innego” w absolutnie wyobraźalny sposób może się mieścić nie tylko jakaś jedna, konkretna osoba, ale także grupa osób, taka np., jak stowarzyszenie czy związek zawodowy, bądź zarząd takiego stowarzyszenia lub związku, a pod pojęciem czerpania korzyści majątkowych z uprawiania prostytucji przez inną osobę można rozumieć przyjmowanie pieniędzy od osoby utrzymującej się ze świadczenia usług seksualnych nie tylko w celu osobistego wzbogacenia, czy utrzymania się, ale także dla takich celów, jak promowanie działalności takiego, jak wspomniane tu stowarzyszenia czy związku, wyjaśniania opinii publicznej jego celów, potrzeby istnienia, itd.

Pozostają wreszcie takie sprawy, jak seks z użyciem przemocy lub z wykorzystaniem zwierząt. Są te rzeczy w Polsce prawnie zakazane? Jeśli chodzi o pierwszą z nich, to nie ma specyficznie wymierzonych w nią przepisów, aczkolwiek dla każdego jest chyba jasne, że używanie wobec kogokolwiek przemocy w innych sytuacjach, niż działanie w obronie koniecznej, czy też ewentualnie w sytuacji wyższej konieczności (bądź uprawnionego działania organów ścigania czy uprawnionego użycia broni podczas wojny) jest niedopuszczalne i może być traktowane jako przestępstwo. W sytuacjach, o których tu mówimy – czyli w jakichś przypadkach seksu o charakterze sadystyczno – masochistycznym - mamy jednak do czynienia ze zgodą jednej osoby na stosowanie wobec niej przemocy przez drugą, która to przemoc może realizować znamiona różnych przestępstw – od zwykłego naruszenia nietykalności cielesnej, poprzez spowodowanie naruszenia czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia trwającego nie dłużej niż 7 dni, po spowodowanie ciężkich obrażeń ciała z trwałym kalectwem włącznie i wreszcie morderstwo. Zachodzi tu więc pytanie, jak daleko zgoda kogoś będącego ofiarą przestępstwa może być w różnych sytuacjach sadomasochistycznego seksu (aczkolwiek chciałbym zauważyć, że problem ten może się też tyczyć sytuacji nie mających z seksem nic wspólnego) relewantna dla zniesienia prawnej odpowiedzialności kogoś, kto mógłby zostać uznany winnym popełnienia przestępstwa przeciwko osobie będącej jego partnerem w sadomasochistycznym związku? Jeśli o to chodzi, to pytanie to ma raczej niewielkie praktyczne znaczenie w tych przypadkach, gdy przemoc we wspomnianego rodzaju związku – będąca przemocą stosowaną na życzenie dotykającej ją osoby – ogranicza się do zwykłego naruszenia nietykalności cielesnej, czym może być zwykłe uderzenie człowieka, nie pozostawiające żadnych śladów na ciele, bądź jedynie ślady nieznaczne – z tego choćby względu, że naruszenie nietykalności cielesnej jest przestępstwem ściganym z oskarżenia prywatnego. Większe praktyczne znaczenie pytanie, o którym była powyżej mowa może mieć w takich sytuacjach, gdy mająca miejsce za czyjąś zgodą (czy wręcz na czyjeś życzenie) przemoc (której podłoże może mieć charakter seksualny, ale też nie seksualny) osiąga takie natężenie, że skutkuje ona naruszeniem czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia trwającym nie dłużej niż 7 dni. Przestępstwo spowodowania takiego akurat uszczerbku cielesnego (zagrożone karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2) generalnie rzecz biorąc ścigane jest z oskarżenia prywatnego, lecz podlega ściganiu z urzędu, jeśli pokrzywdzonym jest osoba najbliższa zamieszkująca wspólnie ze sprawcą. Powinien ktoś będący partnerem w sadomasochistycznym związku być karany za spowodowanie u swego współpartnera, na jego życzenie, obrażeń cielesnych skutkujących naruszeniem czynności narządu ciała lub rozstrojem zdrowia trwającym nie dłużej niż 7 dni? Nie jest to dla mnie oczywiste – aczkolwiek chciałbym zauważyć, że polskie prawo karne nie przewiduje wyłączenia odpowiedzialności karnej za przestępstwo z tego powodu, że ofiara przestępstwa (takiego np., jak spowodowanie uszkodzenia ciała) na popełnienie wobec niej takiego przestępstwa całkowicie dobrowolnie się zgodziła, czy nawet sobie tego życzyła. Lecz mimo wszystko wydaje się jednak, że prawo ludzkiej jednostki do autonomii cielesnej – w każdym razie, gdy mówimy o dorosłych, w pełni zdrowych psychicznie i umysłowo osobach – obejmuje prawo do tego, by na własne życzenie stać się ofiarą takiego przestępstwa, jak np. spowodowanie lekkiego uszkodzenia ciała. Tu wchodzi w grę zasada *volenti non fit iniuria*. Większy opór miałbym odnośnie legalizacji, w imię wspomnianej zasady, uszkodzenia czyjegoś ciała na

jego życzenie w przypadku, gdy obrażenia są poważne, czy tym bardziej śmiertelne. Dlaczego? Otóż np. dlatego, że w tych przypadkach chodzić może o sprawy nieodwracalne. Ktoś sobie może życzyć np. ucięcia mu jakiejś części ciała i nawet cieszyć się, że ją stracił, lecz po jakimś czasie może tego żałować, tyle tylko, że wyrządzona mu szkoda będzie już niemożliwa do naprawienia; zauważmy, że tego rodzaju sytuacja nie jest możliwa w przypadku spowodowania na czyjeś życzenie jedynie zwykłego naruszenia nietykalności cielesnej, bądź jakichś naprawdę bardzo lekkich, nie mających trwałych skutków obrażeń. Jeśli chodzi o najbardziej ekstremalny z możliwych przypadków, czyli zabicie kogoś na jego życzenie, to tu oczywiście w grę wchodzi bardzo poważny problem dopuszczalności eutanazji (którego nie będę tu rozwijał, aczkolwiek generalnie rzecz biorąc jestem za) lecz intuicja większości z nas, jak sądzę, jest taka, że nie byłoby dobrze, gdyby mordercy mogli się bronić przed grożącą im karą argumentując, że ich ofiary chciały zostać zamordowane. Jeśli już taka linia obrony miałaby być dopuszczalna, to życzenie ofiary przestępstwa, a także pełna dobrowolność i świadomość jego sformułowania musiałyby być wyjątkowo przekonująco udowodnione, a ciężar udowodnienia tych akurat okoliczności popełnienia czynu generalnie uważanego za zbrodnię powinien spoczywać na oskarżonym (czy ewentualnie jego obrońcy).

Co w końcu z seksem z udziałem zwierząt? Jest on w Polsce prawnie zakazany, czy też nie? Jeśli o to chodzi, to trzeba powiedzieć, że na coś takiego jest u nas odpowiedni przepis: art. 6 ust. 2 pkt 16 ustawy o ochronie zwierząt wymienia obcowanie płciowe ze zwierzęciem jako jedną z form znęcania się nad zwierzętami, które zgodnie z art. 35 ust. 1a tej ustawy podlega karze do 3 lat więzienia, a w przypadku działania ze szczególnym okrucieństwem, zgodnie z art. 35 ust. 2 karze więzienia od 3 miesięcy do 5 lat. Na zakaz, o którym była powyżej mowa należy jednak się spojrzeć przez pryzmat zawartego w art. 6 ust. 2 ustawy o ochronie zwierząt zapisu, zgodnie z którym „Przez znęcanie się nad zwierzętami należy rozumieć zadawanie albo świadome dopuszczanie do zadawania bólu lub cierpień”. Czy wszelkie przypadki seksualnego wykorzystywania zwierząt spełniają ten warunek? Na zdrowy rozum nie. Oczywiście, zachowania, o które tu generalnie rzecz biorąc chodzi są nienormalne, zboczone i odrażające dla znakomitej większości ludzi, lecz szanujący wolność jednostki system prawny powinien tolerować robienie przez ludzi rzeczy nienormalnych, zboczonych i odrażających, o ile tylko innym ludziom – czy też istotom zdolnym do odczuwania cierpień, takim, jak zwierzęta – nie dzieje się przez to krzywda.

Żeby ostatecznie zakończyć temat wolności seksualnej dodam jeszcze, że do tego tematu można też zaliczyć takie sprawy, jak kwestie dopuszczalności czy też niedopuszczalności prezentowania, rozpowszechniania bądź posiadania pornografii. Na te tematy wypowiadałem się w innych swoich tekstach, więc powiem krótko, że czymś uzasadnionym wydają mi się zakazy produkcji i rozpowszechniania takiej pornografii, do udziału w której ktoś jest zmuszany lub w wyniku produkcji której ponosi on niechcianą przez siebie krzywdę. Jeśli chodzi o pornografię generalnie rzecz biorąc, to uzasadniony wydaje się zakaz tworzenia takich sytuacji, że pornografię muszą oglądać (chyba, że np. zamkną oczy) ludzie, którzy nie chcą się na nią patrzeć, lecz nie zakaz prezentowania czy rozpowszechniania pornografii w ogóle – w tym również zakazanej w Polsce pornografii prezentującej seks związany z przedstawianiem pozorowanej choćby przemocy, czy też seks z udziałem nie istniejących w



realnym świecie, a jedynie narysowanych, bądź wygenerowanych przy użyciu komputera postaci osób małoletnich. (4) Wreszcie, do tematu wolności seksualnej można byłoby zaliczyć problem dopuszczalności aborcji, a także kwestię przewidzianego przez art. 200b k.k. zakazu propagowania lub pochwalania zachowań o charakterze pedofilskim. Na te tematy również wypowiadałem się w innych moich tekstach. (5)

#### Przypisy:

1. Oczywiście, prawo do własnoręcznego seksualnego zaspokajania się też mieści się w prawie do wolności seksualnej. Pisząc ten tekst wydawało mi się to jednak tak oczywiste, że początkowo nie uważałem za konieczne, by o tym wspomnieć.
2. Początkowo ten tekst miał być na temat wolności „obyczajowej”. Po krótkich przemyśleniach doszedłem jednak do wniosku, że na taki temat nie ma co pisać – „wolność obyczajowa” obejmuje nie tylko wolność seksualną, ale (potencjalnie przynajmniej) również takie sprawy, jak np. obchodzenie (czy nie obchodzenie) świąt właściwych dla takich czy innych nacji, religii i kultur, wolność takiego czy innego sposobu ubierania się, itp. Za dużo tego by było, poza tym wolność taka raczej nie jest w Polsce ograniczana przez prawo – a w każdym razie, nie przez prawo karne.
3. Należy też zwrócić uwagę na problem sytuacji tego rodzaju, w których obie osoby uprawiające ze sobą całkowicie konsensualny seks mają poniżej 15 lat, lub ewentualnie jedna z tych osób jest starsza, lecz nie skończyła jeszcze 17 lat. Osoby w tym wieku nie ponoszą jeszcze (generalnie rzecz biorąc) normalnej, „dorosłej” odpowiedzialności karnej, lecz za czyny mające znamiona przestępstw, czy też (niektórych, nie wszystkich) wykroczeń ponoszą jednak odpowiedzialność na podstawie ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich. W przypadku, gdy obie współżyjące ze sobą osoby mają poniżej 15 lat, obie z nich popełniają czyn mający znamiona przestępstwa określonego w art. 200 § 1 k.k. W odróżnieniu od sytuacji, w której jedna z takich osób ma ukończone 17 lat, żadna z tych osób nie może trafić do więzienia, ale czy takie osoby przypadkiem nie mogą jednak trafić do poprawczaka? To jest kwestia do pewnego stopnia otwarta: zgodnie z art. 10 ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich „Sąd rodzinny może orzec umieszczenie w zakładzie poprawczym nieletniego, który dopuścił się czynu karalnego, o którym mowa w art. 1 § 2 pkt 2 lit. a, jeżeli przemawiają za tym wysoki stopień demoralizacji nieletniego oraz okoliczności i charakter czynu, zwłaszcza gdy inne środki wychowawcze okazały się nieskuteczne lub nie rokują resocjalizacji nieletniego”. Czy uprawianie przez kogoś mającego mniej niż 15 lat całkowicie konsensualnego seksu z osobą w podobnym wieku można uznać za przejaw wysokiego stopnia demoralizacji takiej osoby? Na zdrowy rozum nie, lecz mimo wszystko stwierdzenie tego, czy ktoś jest wysoce zdemoralizowany wydaje się podatne na dokonywanie go przez pryzmat subiektywnego widzimisię.

4. Pisałem o tym np. w opublikowanym w tym roku tekście [„Speech crimes i znikoma szkodliwość społeczna czynu prawnie zabronionego”](#).
5. W kwestii aborcji zob. np. [„Kara za aborcję jak za zabójstwo?”](#) – z linkami do innych moich tekstów poruszających problem prawnego zakazu aborcji – w kwestii zakazu propagowania i pochwalania zachowań o charakterze pedofilskim zob. [„Propagowanie zachowań pedofilskich – niepotrzebne i niebezpieczne \(dla wolności słowa\) przestępstwo”](#).

[Strona główna](#)